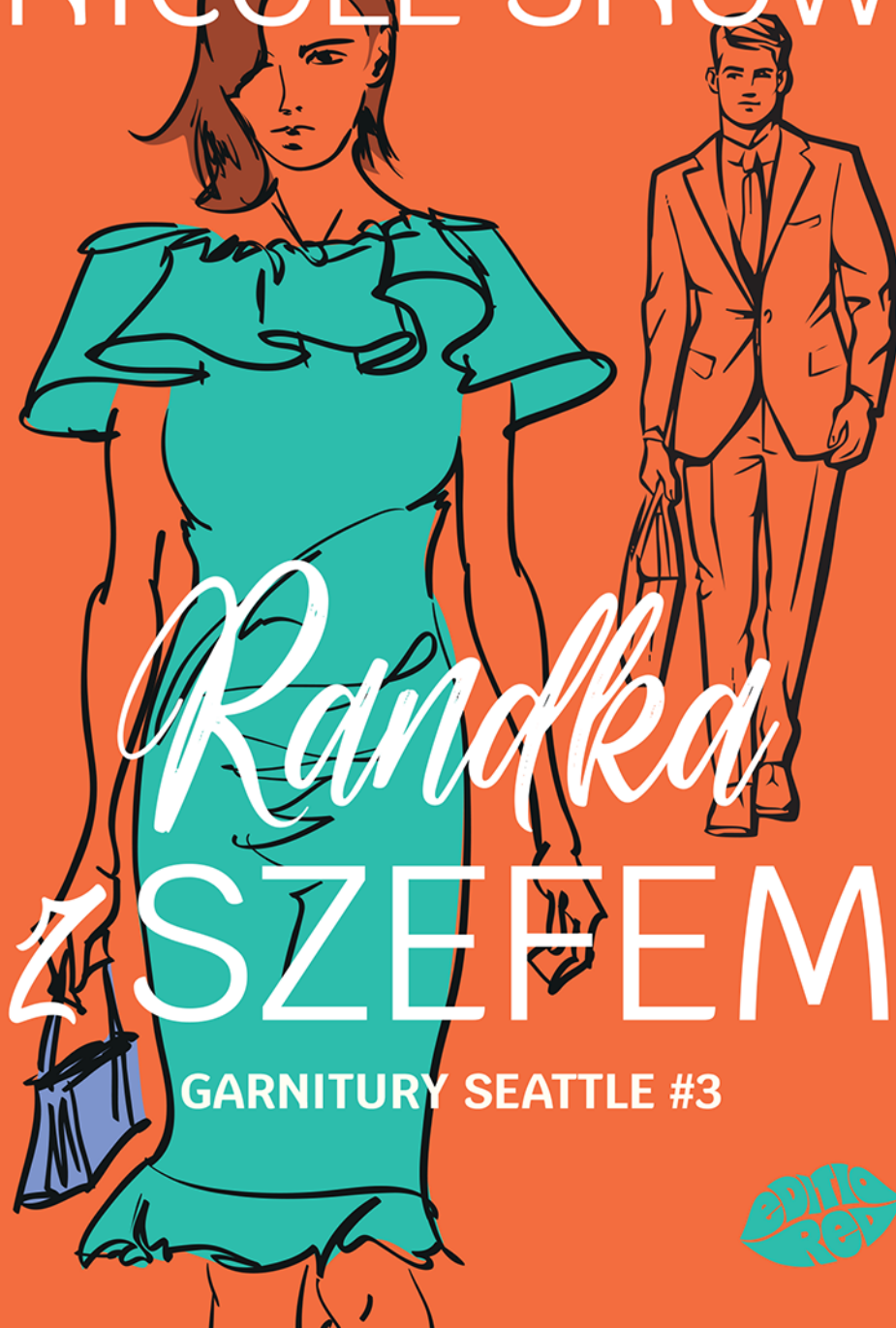


BESTSELLEROWA AUTORKA WALL STREET JOURNAL

NICOLE SNOW



Randka
Z SZEFEM

GARNITURY SEATTLE #3



Tytuł oryginału: One Bossy Date (Bossy Seattle Suits #3)

Tłumaczenie: Marcin Kuchciński

ISBN: 978-83-289-1039-3

Copyright © 2022. ONE BOSSY DATE by Nicole Snow
The moral rights of the author have been asserted.

Translation copyright © 2025 Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/rangs3

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: *editio@editio.pl*

WWW: *editio.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

I. NIE PRZESZKADZAĆ (PIPER)



A więc tak wygląda raj.

Prześląknięte solą powietrze jest ciepłe, ale oceaniczna bryza daje poczucie przyjemnego chłodu. Odstawiam szklankę na stół z cichym *klak* i podnoszę telefon.

Trudno oderwać wzrok od kołyszących się na wietrze czubków palm i malowniczego oceanu w tle.

Lanai jest fajne, naprawdę.

To czysta magia wyciągnięta ze snu i pozostawiona do stopienia w gorącym słońcu przyziemnego życia.

Nawet przy zmartwieniach codzienności trudno nie rozkoszować się hawajskim cudem.

Jak się czuje tata? – piszę do Maisy.

Maisy: O rany. Jesteś na Hawajach i pytasz o tatę? Co tam słyszeć w raju? Prześlij jakieś zdjęcia! Wiadomość okrasza emoji mającym wyrazić nerwy.

To takie w stylu Maisy. Przewracam oczami i wystukuję odpowiedź.

Piper: Jest bosko. Nie chciałam, żebyś była zazdrosna, jasne?

Maisy: Prześlij zdjęcia!

Marszczę brwi, uświadamiając sobie, że nie odpowiedziałam na moje pytanie.

Ale z tatą wszystko okej? – piszę.

Telefon wibruje w mojej dłoni, zanim zdążę go odłożyć i pociągnąć kolejny łyk tego boskiego mai tai.

Maisy: Zrzedliwy jak zawsze. Dziś wieczorem miał mnie już tak dość, że praktycznie wygonił mnie na chowdera. Sama widzisz, normalka.

Uśmiecham się i rozsiadam z powrotem znacznie spokojniejsza.

Piper: Sprawdzasz, czy bierze wszystkie tabletki i je warzywa? Ziemniaki w chowderze z lososia się nie liczą.

Maisy: Tak jest, mamusiu. Dołącza emoji – buźkę z wywieszonym językiem.

Piper: Ćwicz? Mówią, że to powinno spowolnić...

Maisy: Daj już spokój, Pippa. Weź wyluzuj i trochę się zabaw. Pozwól mi zająć się Papą Misiem.

Kiwam powoli głową, choć wiem, że mnie nie widzi.

Jest taką słodką siostrzyczką.

I ma rację – poradzi sobie. Jest wyjątkowo dojrzała jak na swój wiek. Jestem niesamowitą szczęściarą, że mam taką siedemnastoletnią siostrę, która może zaopiekować się tatą, podczas gdy ja będę nurzać się w luksusie przez kilka następnych dni.

Piper: Wiem, że sobie poradzisz. Po prostu źle się czuję z tym, że zostałam z tym wszystkim sama – przyznaję szczerze.

I z tym, że zmuszam ją do tego zbyt często, co chwilę wyjeżdżając.

Maisy: Pippy, jestem z ciebie naprawdę dumna. Cieszę się, że spełniasz swoje marzenia. A to dopiero początek.

Te słowa mnie zaskakują i szybko biorę kolejny łyk drinka.

Jeeezu. Ona naprawdę jest najwspanialszą siostrą, jaką można mieć.

Zobaczmy – odpisuję. – **Dostałam to zlecenie tylko dzięki Jenn z marketingu. Winthropo Lanai jest tak ekskluzywne, że bez niej w życiu bym się tu nie znalazła.**

To prawda. Nie bez powodu nazywają to miejsce wyspą miliarderów.

Maisy: Och! Przypomnij mi, że ja też muszę znaleźć sobie przyjaciółkę w dziale marketingu!

Parskam śmiechem. Muszę zabrać Maisy na kolejny taki wyjazd recenzencki. Znajdziemy kogoś do opieki nad ojcem. Bez względu na koszty.

Ziewam głośno i piszę:

Mam jet lag i muszę się trochę zdrzemnąć. Odezwę się później.

Kończę drinka i robię kolejną rundkę po niesamowitym apartamencie prezydenckim. Cóż, Winthrope z pewnością liczy na pochlebną recenzję.

Apartament – cały pieprzony penthouse – jest przepiękny. W powietrzu unosi się delikatny aromat drzewa sandałowego i świeżych orchidei.

Środek pomieszczenia zajmuje ogromne łóżko typu king-size z baldachimem, a tuż obok znajduje się wielka część wypoczynkowa i aneks kuchenny. A za łóżkiem jest to, co podoba mi się najbardziej – podwójne szklane drzwi, które otwierają się na ogromne patio zawieszone nad oceanem.

Wychodzę na nie teraz już po raz drugi, ale znów opada mi szczęka.

Boże, czym sobie na to zasłużyłam?

Jestem dozgonną dłużniczką Jenn już za sam ten widok.

Na razie mogę jedynie strzelić kilka fotek i przesłać je jej. Odpisuje, ledwo zdążę zsunąć buty i usiąść na pluszowym szeszlunku ustawionym na patio.

Jenn: Jak ci się podoba Lanai? Oprócz najwspanialszego pokoju na świecie, bo to już wiem.

Piper: Tu jest magicznie. Raz jeszcze bardzo Ci dziękuję!

Jenn: LOL. Gdybym miała trochę urlopu, to już bym tam z Tobą była. Ale przynajmniej mogę pooglądać to sobie na zdjęciach...

Piper: Koniecznie musisz ze mną pojechać na następny wyjazd!

Jenn: Aha. Nie zapowiada się, abym w tym stuleciu mogła wyrwać się z biura na tydzień. Ale idź wypić drinka na balkonie i opublikuj to na Insta, a ja będę udawać, że jestem tam z Tobą duchem.

Piper: Dobrze, psze pani.

Oczywiście, że planuję cieszyć się tym balkonem, ale jet lag spowodowany siedmiogodzinną podróżą z przesiadkami sprawia, że moje nogi są jak z ołowiu.

Po kolejnych dwudziestu minutach oglądania słońca chylącego się ku zachodowi nad oceanem wracam do sypialni i padam na miękkie jak chmurka łóżko. Zasypiam, gdy tylko moja głowa dotyka białej, puszystej poduszki.

Kilka kolejnych godzin jest całkowicie wyrwanych z mojego życiorysu. Kolejną rzeczą, którą niejasno pamiętam, jest moment pobudki. Jestem otulona grubą białą kołdrą, ale nagle uświadamiam sobie, że wciąż jestem całkowicie ubrana.

Jest środek nocy. Przez szybę zamiast słońca dostrzegam jedynie jasne gwiazdy, zawieszane nad oceanem i rajską plażą niczym błyszczące diamenty.

Zrzucam spodnie i przebieram się w T-shirt, po czym układam się z powrotem w swoim gnieździe.

Zamykam oczy i natychmiast zasypiam ponownie.

JESTEM NA MAŁEJ ŁODZI łagodnie kołysanej falami.

Przypomina jedną z tych rybackich łodzi, na które zabierał nas tata. Lata temu, gdy był jeszcze w doskonałej formie. Miał zaraźliwy śmiech, który słyszałyśmy za każdym razem, gdy wyciągał na pokład nową partię ryb ze srebrzystymi, lśniącymi łuskami.

Różnica polega na tym, że teraz nie jest to chłodne, szare wybrzeże stanu Waszyngton, które tak dobrze poznałam.

Tata się nie śmieje, młodsza siostra nie piszczy i nie ma podskakujących, smutnych ryb, które wkrótce staną się czyjąś kolacją.

Uśmiecham się.

Jest jasno i ciepło. Chcę chłonąć każdy skrawek tropikalnego słońca. Mam tylko nadzieję, że zabrałam ze sobą wystarczającą ilość kremu przeciw-słonecznego. Sięgam ręką po torebkę, by się o tym przekonać, kiedy nagle...

Bum!

Serce podchodzi mi do gardła.

Co to, do diabła, było?

Brzmiało tak, jakby coś dużego uderzyło w dno mojej łodzi. Rozglądam się panicznie, by sprawdzić, czy gdzieś nie ma przecieku, ale...

Bum!

Przyciskam dłonie do piersi.

Wydaje mi się, że ten odgłos wydobywa się z niewielkiej łazienki w mojej kajucie. Może to jakiś problem z rurami? Trzeba to sprawdzić.

Gdy tylko wchodzę do kabiny...

Bum, bum, bum!

Hałas rani moje uszy, a cały świat wiruje z szumem płynącej szybko wody.

Tak, toniemy i krzyk zbiera mi się w gardle. Ale nie krzyczę.

Podrywam się gwałtownie. Czoło mam mokre od potu.

Otwieram oczy, ale niczego nie widzę. Ciemno choć oko wykol.

Gdzie ja jestem?

Och, no tak.

Nie jestem na żadnej łodzi. Siedzę na tym gigantycznym, miękkim jak chmurka łóżku.

Sięgam po telefon i wybudzam ekran, żeby mieć choć odrobinę światła. Blask jest słaby, ale musi wystarczyć. Rozglądam się po pokoju, dając swojemu mózgowi szansę na przypomnienie sobie rozmieszczenia mebli. Nie widzę niczego niepokojącego.

– To tylko sen. Jezu – wzdycham na głos, ocierając czoło. Ten jet lag dał mi się we znaki bardziej, niż myślałam.

Nadal jestem w tym pięknym pokoju hotelowym i prawdopodobnie mam jeszcze kilka dobrych godzin snu, zanim rozlegnie się dźwięk budzika.

Uśmiecham się do siebie, rozbawiona własną głupotą.

Nikt nigdy nie twierdził, że brakuje mi wyobraźni.

Mam sucho w ustach. Spuszczam nogi na podłogę z zamiarem pójścia po szklankę wody, kiedy...

Bum!

Znowu?

Co to w ogóle jest?

Czyżbym wciąż śniła? Dla pewności szczypię się w udo.

Auć. Okej, już nie śpię.

Bum!

Naprawdę to słyszę.

Te dźwięki naprawdę nie są tylko w mojej głowie. Jestem już w pełni rozbudzona.

Ktoś jest w moim apartamencie.

Ale kto? Jak? Gdzie? Co tu się, do licha, dzieje?

Wstrzymuję oddech i zamieram w bezruchu.

Tłuczenie ustaje, ale do moich uszu docierają też inne, cichsze dźwięki. Stłumione, jakby ktoś próbował przenieść coś ciężkiego, starając się jednak zachować dyskrecję.

Niefajnie.

Kto może kręcić się po najdroższym pokoju w hotelu w środku nocy?
I jak się tu dostał?

Przecież zawsze zamykam drzwi... Chyba nie zapomniałam zrobić tego wczoraj wieczorem, prawda?

Przełykam nerwowo ślinę.

Kiedy śpisz w hotelu, zawsze sprawdź, czy drzwi są zaryglowane. Tata wpajał mi tę zasadę, odkąd miałam dwanaście lat i po raz pierwszy pojechałam na narty.

To na pewno jakiś pracownik hotelu, który w środku nocy postanowił coś naprawić... lub obłąkany seryjny morderca.

Nie ma innej możliwości.

Oczami wyobraźni już widzę wieniec pogrzebowy okalający moje zdjęcie profilowe na Instagramie i trzy różowe słowa w dymku: *Spoczywaj w pokoju.*

Dobry Boże.

No tak, tylko mnie może przytrafić się coś takiego. Dostaję najlepszy pokój na całym Lanai tylko po to, by ktoś mnie w nim poćwiartował na kawałki.

Mój wzrok powoli przyzwyczaja się do ciemności i teraz widzę już więcej.

Cóż, jeśli ktoś chce mnie tu dorwać, absolutnie nie zamierzam mu tego ułatwiać. Pan Szajbnięty Morderca będzie musiał przynajmniej spojrzeć mi w oczy, zanim przemaluje ten pokój na czerwono moją krwią.

Wstaję i znów nieruchomieję, próbując odkryć źródło dźwięków.

Łazienka?

Może to jednak obsługa?

Ale dlaczego, na miłość boską, jakaś sprzątaczką miałaby sprzątać moją cholerną łazienkę o... – zerkam na telefon – 2:37?

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy.

Wracam do teorii o seryjnym mordercy, bo tylko to ma jakiś sens.

Może, jeśli będę cicho, uda mi go pierwszej zaatakować. Muszę go walnąć najmocniej, jak potrafię... albo przynajmniej narobić tyle hałasu, żeby ktoś z sąsiedniego pokoju zadzwonił do recepcji.

O tak, mój tata nie wychował mnie na tchórza.

Wykurzę go z mojego pokoju albo zginę, próbując to zrobić.

No to teraz zobaczysz, psycholu. Źle wybrałeś sobie dzisiejszą ofiarę.

Fakt jest jednak taki, że moje myśli są odważniejsze niż cała reszta.

Z każdym kolejnym krokiem, który zbliża mnie do łazienki, ewidentnego źródła tego całego hałasu, w mojej klatce piersiowej napina się jakiś postronek – jakaś smycz, na końcu której jest rozszalały pies.

Zastygam przed uchylonymi drzwiami – jestem pewna, że nie tak je zostawiłam.

Cóż.

Skoro i tak jest już po mnie, to przynajmniej może uda mi się zaskoczyć mojego niedoszłego zabójcę.

W ostatniej chwili uświadamiam sobie, że nie powinnam rzucać się na niego z gołymi rękami.

Obejrzałam z Maisy zbyt wiele kiepskich slasherów z lat dziewięćdziesiątych, by teraz znaleźć się w roli głupiej laski, która kończy jako czyjś obiad.

Rozglądam się po pokoju, szukając czegoś – *czegokolwiek* – co mogłoby posłużyć mi jako broń.

Ale nawet jeśli jest taki wspaniały, to wciąż jest to tylko pokój hotelowy.

Nie ma tu zbyt wiele rzeczy poza meblami, lampami i ozdobami.

Ta ceramiczna zielona figurka ryby stojąca na stole mogłaby zapewne rozłupać kilka czaszek, ale prawdopodobnie jest zbyt ciężka i nieporęczna, żebyśmy mogła jej użyć.

Mogłabym wziąć buteleczkę wina z lodówki, ale są one tak małe, że nie wyobrażam sobie, by komukolwiek zrobiły krzywdę.

Jest jeszcze aneks kuchenny. Pewnie mogłabym podnieść któreś z krzeseł... Ale nie, są z litego drewna, na pewno zbyt ciężkie, by je podnieść nad głowę, nie mówiąc już o wzięciu dobrego zamachu.

Och!

Jeśli jakimś cudem przeżyję, to na kolejny wyjazd spakuję coś ostrego.

W końcu moje rozgorączkowane spojrzenie pada na stolik nocny.

– Jest! – mówię bezgłośnie.

Kryształowa lampa nada się idealnie.

Chwytam ją i wracam pod drzwi łazienki.

Szkoda tylko, że nie pomyślałam, aby ją najpierw odłączyć... Brązowy przewód napina się i nie puszcza.

– Cholera!

Ciągnę mocniej, ale nadaremnie. Przeciwnie, robi się jeszcze gorzej. Udaje mi się jedynie zaplątać przewód wokół nogi stolika z jakiegoś egzotycznego drewna.

Super, Pippa – myślę, patrząc, jak stolik się chwieje.

Wracam i próbuję odplątać przewód, ale jest owinięty wokół nogi mocniej, niż się spodziewałam, i cały stół przechyla się i przewraca na podłogę z ogłuszającym hukiem.

Ups.

Już po mnie.

Gwałtownie wciągam powietrze i zaciskam powieki, czekając na cios.

Nie ma mowy, żeby nie usłyszał tego stada słoni w fabryce porcelany. Seryjny morderca wie, że tu jestem.

No trudno.

Zbieram się w sobie, zaciskam dłonie na lampie, gotowa drogo sprzedać skórę. Kiedy jednak nikt nie wybiega z łazienki, kucam i odplątnę przewód.

Ponownie skradam się w kierunku łazienki. Każdy krok napęnia mnie coraz większym przerażeniem.

Wiem, że to zły pomysł, ale nie mam wyjścia.

Chwila, czy drzwi do łazienki są teraz całkiem zamknięte? Nie, została niewielka szpara. Mała, ale da się zajrzeć do środka.

Po co jednak miałabym to robić?

Powinłam otworzyć je jednym szarpnięciem i przypuścić atak. Ale nie potrafię.

Nie wiem, kto tam jest.

Nie działaj pochopnie. Co, jeśli to jednak sprzętaczka albo jakiś technik? Może jakaś rura pękła...

Tak bardzo chciałabym, żeby to była prawda.

Cała drzę, ale przysuwam twarz do szczeliny.

To chyba faktycznie jest szum płynącej wody. Prysznic. Tysiące małych kropli wody rozbijających się o twardą powierzchnię.

Czyżby to naprawdę był konserwator, który nie zawracał sobie głowy pukaniem?

Czy rozwiązanie zagadki może być aż tak proste?

Naprawdę musi robić to o trzeciej w nocy?

A jeśli to jakaś awaria?

Czuje, jak mrowieją mi palce stóp. Kładę dłoń na klamce, gotowa otworzyć drzwi i zaakceptować wszystko, co przyniesie los.

Na razie tylko odrobinę powiększam szparę.

Szum wody spod prysznica robi się głośniejszy.

Na początku nie widzę nic przez zaparowaną szybę kabiny.

Ale kiedy sylwetka się porusza...

O jasna cholera.

Okej. Głęboki wdech.

Żaden pracownik nie brałby chyba prysznica w mojej łazience. Głupią pomyłkę możemy chyba wykluczyć, prawda?

Kilka sekund temu byłam zdeterminowana, by drogo sprzedać swoją skórę, ale cała adrenalina gdzieś już wyparowała.

Lampa w mojej spoconej dłoni waży chyba tonę.

Naprawdę nie chcę nikogo zabijać.

Ale czy mam jakąś inną opcję?

Mam tu tak po prostu czekać, aż psychol spod prysznica przyjdzie i zaciuka mnie w łóżku? A może powinnam wybiec z krzykiem, modląc się w duchu, by mnie nie dogonił, gdy będę czekać na prywatną windę do apartamentu?

Chyba nie.

Nie mam na to czasu. Nadszedł moment decyzji.

Otwieram więc szeroko drzwi i unoszę lampę.

Kiedyś grałam w softball. Potrafię się zamachnąć.

Gdyby tylko cokolwiek mogło mnie przygotować na ten widok.

Czy seryjni mordercy bywają tak cholernie seksowni?

Bo facet, który stoi pod prysznicem, jest certyfikowanym modelem GQ.

Metr osiemdziesiąt wyrzeźbionych mięśni wyłania się z kłębow pary wodnej. Musi lubić gorące prysznice.

Stoję nieruchomo przez kilka sekund, wpatrując się w niego intensywnie. A uwierzcie mi, że widzę wystarczająco dużo.

Ciało mężczyzny wygląda tak, jakby zostało wyrzeźbione przez szalonego artystę, którego celem było stworzenie ideału.

Przesuwa szerokimi dłońmi po bicepsach, które są chyba większe niż moja głowa.

Stoi pod strumieniem wody z zamkniętymi oczami i lekkim uśmiechem, jakby trochę za bardzo cieszył się własnym dotykiem.

Cóż, jestem pewna, że przy takim ciecie zachowania narcystyczne są czymś naturalnym.

Mój wzrok powoli opada, przesuwając się po jego szerokiej klatce piersiowej, mięśniach brzucha i wyrzeźbionych kościach miednicy, aż do...

Och, nie.

Czuję, że policzki zaczynają mi pulsować. Odruchowo przygryzam wargę i jest mi z tego powodu trochę głupio, ale fakt jest taki, że nigdy wcześniej nie widziałam mężczyzny, który miałby tak wiele wspólnego z ogierem.

Moby Dick nie umywa się do tak hojnie wyposażonego przez naturę dziwoląga.

Przez sekundę mój mózg błądzi, zastanawiając się, jakie byłoby to uczucie, móc owinać dłonie wokół czegoś tak ogromnego – czy w ogóle mogłabym je zamknąć?

Nie mówiąc już o robieniu czegokolwiek innego.

Każda część tego mężczyzny jest idealna.

Podziwiam jego wyrzeźbione mięśnie oraz taran wystający spod białego nóg. Chyba ma wzwód, od całej tej gorącej pary, prawda?

Ale, wracając do jego osoby... Czy ten seryjny morderca to jakiś uciekinier?

Czy w którymś z hawajskich więzień wybuchł ostatnio jakiś bunt, o którym nie słyszałam?

Na tę myśl moim ciałem wstrząsa dreszcz, ale mój wzrok wciąż jest utkwiony w Goliacie. Jest tak niesamowicie gorący, że – przynajmniej to szczerze – zwyczajnie... *ogłupiałam*.

Nie ma chyba lepszego określenia, na to, co robi ze mną ten widok. Efekt jest taki, że moje ramię opada, a kryształowa lampa wyslizguje mi się ze spoconych dłoni.

Roztrzaskuje się o podłogę sekundę później, jakby ktoś rzucił pudełkiem z ozdobami.

– Cholera – wrywa mi się. Stoję jak słup soli, całkowicie sparaliżowana. Teraz wszystko dzieje się w zwolnionym tempie.

Goliat odwraca głowę, a jego powieki się rozchylają. Wpatruje się we mnie jak tygrys niespodziewanie wybudzony z drzemki.

O rany.

Moja jedyna broń leży teraz w kawałkach na podłodze, a ja nie mam już choćby cienia nadziei, że on mnie nie dorwie.

Instynkt bierze górę.

Krzyczę, zanim jeszcze zdaję sobie sprawę z tego, że to robię.

Tak głośno, że boli mnie gardło, ale nie zamierzam przestawać.

Tu chodzi przecież o moje życie. Krzyczę przez dobre dziesięć sekund, aż w końcu zaczyna dzwonić mi w uszach i brakuje mi tchu.

Robię niezdarne kroki do tyłu, zginam się w pół i ciężko dyszę.

Może ten krzyk mnie uratuje?

Może jakimś cudem ktoś mnie usłyszy i pośle po pomoc?

Problem w tym, że apartament prezydencki zajmuje całe piętro i trzeba użyć karty w windzie, by się tu w ogóle dostać.

Jeśli więc mój krzyk nie zaalarmuje czujnego pracownika hotelu, to...

Mam przerąbane.

O dziwo, Goliat jeszcze nie wypadł spod prysznicy, by mnie dopaść.

To oznacza, że wciąż mam szansę.

Muszę tylko dobiec do windy. Szybko, póki mam przewagę!

Wciążam gwałtownie powietrze, prostuję się i zmuszam nogi do ruchu.

Już mam się odwrócić i rzucić do ucieczki, kiedy drzwi prysznicy otwierają się tak szybko, że dostaję zawrotu głowy.

Mój zabójczo piękny i zabójczo groźny Adonis wychodzi i ściąga ręcznik z wieszaka. Owija go sobie wokół talii szybciej, niż zdążyć mrugnąć.

Uważnie śledzę każdy jego ruch.

Nie podoba mi się to, że ten mężczyzna tak bardzo mi się podoba.

Nie podoba mi się, że tracę czas, przyglądając mu się. W końcu jednak udaje mi się obrócić do drzwi i...

– Stój! Zostań na miejscu albo będzie jeszcze gorzej! – warczy, a jego głos jest jak grzmot.

O mój Boże.

Wiem, że nie ma przy sobie żadnej broni. Jest przecież nagi. Czy powinien uciekać, póki jeszcze mogę? On jednak jest znacznie wyższy i silniejszy. Wątpię, by udało mi się przed nim uciec.

Czy czas zacząć się modlić chociaż o to, by obyło się bez tortur?

Wzdycham i ponownie nieruchomię.

– Kim ty jesteś? I co tu robisz? Chcesz mnie okraść?

Co on, do jasnej cholery, wygaduje?

Teoria o seryjnym mordercy zaczyna się kruszyć. Do głowy przychodzą mi natychmiast dwie inne.

Albo coś przyćpał, albo przechodzi właśnie poważne załamanie psychiczne.

– Jak tu weszłaś? Mów! Natychmiast! – żąda.

Grymas na jego twarzy niepokoi, ale mężczyzna nie rzuca się do ataku. *Na razie.*

Czy morze potłuczonego szkła między nami ma z tym coś wspólnego?

Jego wahanie dodaje mi odwagi. Przynajmniej na tyle, by rzucić mu ostre spojrzenie.

– Co? To chyba ja powinnam pytać o to ciebie. Ja użyłam swojej karty.

– Swojej karty? – prychnął. Marszczy czoło, a na jego twarzy pojawia się wyraz całkowitego obrzydzenia.

Jeśli miałam jeszcze jakieś resztki empatii wobec niego, to teraz zupełnie zniknęły.

A co tam.

Skoro i tak jest już po mnie, to chociaż na koniec mogę mu wygarnąć. Robię krok w jego stronę, ale moja stopa trafia na kryształowy odłamek.

– Auć!

– Cholera! – rzuca, ostrożnie ruszając do przodu. – Wszystko w porządku?

Rzucam mu gniewne spojrzenie, co nie jest łatwe, bo przecież jednocześnie muszę krzywić się z bólu.

– Nie... Po prostu nadepnęłam na kawałek lampy. Ale to nie twój interes...

– A właśnie, że mój. Odkupisz ją – sapie, spuszcza wzrok na podłogę.

Co??? Mówi poważnie?

– Nie ma mowy! Winthroe'owie musieliby mnie najpierw pozwać. Już widzę tę rozprawę w sądzie. Gdyby nie pozwolili jakiemuś szaleńcowi wdrzeć się do mojego pokoju w środku nocy, to nawet nie tknęłabym tej lampy! Byłam przerażona. Słyszałeś kiedyś o prawie do samoobrony, dupku?

Podnosi wzrok i prycha. Patrzy mi teraz prosto w oczy, przeczesując dłonią swoje mokre włosy w kolorze piasku.

– Kochana, jesteś czerwona jak burak. Możesz czuć różne rzeczy, ale na pewno nie jesteś przerażona.

Cholera.

Zauważył?

Policzki robią mi się gorące.

Oj, jeszcze gorzej.

– Wciąż czekam, aż powiesz mi, jak dostałaś się do mojego pokoju – warczy. – I czego tu szukasz?

Szczęka mi opada.

– Do twojego pokoju? No super! Naprawdę chcesz tak sobie ze mną pogrywać? Uważasz mnie za głupią czy co?

Lekko przekręca głowę na bok.

– Udało ci się ominąć ochronę i dotrzeć aż tutaj, do apartamentu prezydenckiego. Wątpię, byś była głupia, ale jeśli nie zapytasz, to niczego nie zyskasz. Podstawowa zasada biznesu. Dlatego ułatwmy sobie to wszystko. Tak będzie lepiej dla nas obojga. Jak się tu znalazłaś i dlaczego podglądasz mnie pod prysznicem? Czego chcesz?

– W tej chwili tylko tego, abyś natychmiast opuścił *mój* pokój. – Jestem wkurzona, skaleczenie na stopie pulsuje i znów się krzywię, a potem mówię: – I tak na marginesie, wcale nie podglądałam, jak bierzesz prysznic. Po prostu chciałam sprawdzić, kto tak hałasuje w mojej łazience!

– W *twojej* łazience? – prycha tak, jak prychnąć może tylko bardzo rozbawiony drapieźnik. – O czym ty w ogóle mówisz? Stałaś i gapiłaś się jak sroka w gnat przez dobrą minutę. I ewidentnie cieszyłaś się tym pokazem.

Najbardziej błyszczące niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałam, przewiercają mnie na wylot. Jest starszy ode mnie – ma jakieś trzydzieści dwa, może trzydzieści trzy lata.

Podnosi ręce nad głowę, zaciska dłonie i napina mięśnie.

Szczęka mi opada.

Jego usta wykrzywia szeroki, zarozumiały uśmiech. Znacząco unosi brew.

– Widziałem w lustrze, jak mi się przyglądasz. Czekałem, aż pierwsza wykonasz jakiś ruch, żebym mógł zobaczyć, czy masz jakąś broń. Prawdziwą, nie tę lampę.

Dupek.

Marszczę czoło, zaciskam usta i spoglądam na niego ostro.

– Biorąc jednak pod uwagę fakt, że jesteś zbyt skąpo ubrana, by być porywaczką, która chce wziąć za mnie okup... – kontynuuje, lustrując mnie wzrokiem.

I dopiero kiedy robi ten dziwny gest dłonią w moją stronę, uświadamiam sobie, że stoję przed tym niemal nagim palantem w mocno wyciętej koszulce i majtkach.

W ciągu dwóch sekund poczucie wstydu przechodzi w czystą wściekłość.

– Fakty są takie: Znalazłeś się nagle w moim pokoju w środku nocy. Jeśli faktycznie przyglądałam się chwilę, to tylko dlatego, że byłam *w szoku*. Mam chyba prawo być zaskoczona i przerażona widokiem nieznajomego olbrzyma pod prysznicem *w mojej łazience*. I absolutnie nie uwierzę, że choć przez chwilę mogłeś sądzić, że to jest twój pokój. Nie mogłeś pomylić pokoi. Ten apartament zajmuje całe piętro. Musiałeś się tu zakraść celowo. – Głos załamuje mi się lekko na końcu tej długiej przemowy.

Ale przynajmniej nie patrzy już na mnie, jakby miał zamiar zjeść mnie na śniadanie.

Chrząka, a na jego twarzy pojawia się jakaś mieszanka frustracji i zmieszania.

– Tu akurat masz rację. Nie pomyliłem pięter. Ten apartament miał być do mojej dyspozycji przez cały weekend. Moja karta leży na blacie obok zlewu, jeśli chcesz sprawdzić.

Rzucam spojrzenie w tamtą stronę. I rzeczywiście, elegancka srebrna karta z wygrawerowanym czarnymi literami napisem *Winthrope*.

To jest jakiś dowód.

Irytujący.

– Myślałam, że jesteś seryjnym mordercą – szepczę.

– I teraz faktycznie się czuję, jakbym nim był. Mam za sobą długi lot i od razu poszedłem pod prysznic. Nie spodziewałem się takich... komplikacji.

Chciałem zmyć z siebie australijski kurz i położyć się spać, a tu nagle zaatakowała mnie szalona laska z mięśniami kurczaka.

– Z mięśniami kurczaka? – powtarzam. – Sugerujesz, że jestem słaba? Wzrusza ramionami.

– Nie dałaś rady utrzymać tej lampy. – Potrząsa głową, ponownie spoglądając na podłogę. – Szkoda, bo ona też była ładna.

Chwila.

Mówi, że dopiero co przyleciał i w ogóle zachowuje się tak, jakby to *faktycznie* był jego pokój. Wydaje się, że nie kłamie.

Czy był tu już kiedyś? Bo niby skąd miałby wiedzieć, jak wyglądała lampa, zanim ją rozwaliłam?

Odzywa się, zanim zdążę go o to wszystko zapytać.

– Nikt tak po prostu nie wchodzi sobie do apartamentu prezydenckiego. Kim ty, do cholery, jesteś? – Jego spojrzenie niemal rozcina mnie na pół.

– Jestem Piper – przedstawiam się, z trudem przełykając ślinę. – Mam w tym hotelu rezerwację na kilka następnych dni. Podeszłam do recepcji. Dali mi kartę do tego pokoju. Uznałam, że to miły gest. Wypiłam drinka w barze przy basenie i pojechałam windą na górę. Wiesz, tak jak zrobiliby każdy, kto rozpoczyna miły pobyt w miłym miejscu. Wszystko było cacy do momentu, w którym wtargnął tu nagi wariat i zaczął mi grozić.

– Grozić? Zaraz, zaraz – powoli cedzi słowa, a jego wzrok przesuwając się na moje stopy. – Jak ty dajesz radę jeszcze stać i kłapać tą jadaczką?

Grrr.

Kiedy facet mogący być modelem nude wpatruje się w twoje stopy, a nie w twarz, to nie jest to komplement. Spoglądałam w dół i zauważam smugę czerwieni, którą zostawiłam na kafelkach.

– Powinnaś usiąść – warczy. – Możesz jeszcze chodzić czy mam cię zanieść?

– Co? – To jedyne, co udaje mi się wyjąkać.

– Twoja stopa. Krwawisz. I to dość poważnie. Powinnaś przestać obciążać tę nogę i zobaczyć, czy nie wbił ci się kawałek szkła.

Mój oddech na chwilę się zatrzymuje, a ja bezmyślnie gapię się w podłogę.

Nie mówcie mi, że ten dziwak na dodatek jest lekarzem? To byłaby już przesada.

– Nie, nie. Wszystko w porządku – odpowiadam szeptem i mocno zaciskam powieki. – Nie zmieniaj tematu. Ja nadal nic nie rozumiem. Chcesz powiedzieć, że *oboje* dostaliśmy ten sam pokój? To chyba niemożliwe.

Zaciska szczęki i spogląda na mnie spode łba.

Niech wie, że nadal nie wierzę w jego wersję.

Ale jest to jakieś wyjaśnienie.

Bez karty naprawdę trudno byłoby się tu dostać.

– Jakiś idiota w recepcji najwyraźniej popełnił błąd i nie zablokował zajętego już pokoju. Daj mi chwilę, żebym mógł dać im do zrozumienia, co o nich myślę.

Rusza w moją stronę. Jest jak chodząca góra mięśni.

Biorę głęboki wdech, niepewna, co robić.

– Stoisz między mną a drzwiami. A ja już cię pytałem, czy możesz iść, czy mam cię... – przerywa w pół zdania i wzdycha głośno. – No dobra, nie wyrywaj się.

Ułamek sekundy później tracę kontakt z podłożem.

Olbrzym przerzuca mnie sobie przez ramię.

Czuję ból w zranionej stopie, kiedy wnosi mnie do pokoju.

– Co ty wyprawiasz? – syczę, starając się, by nie było słychać paniki w moim głosie.

– Nie chcę, żebyś zrobiła sobie jeszcze większą krzywdę – odpowiada. – Poza tym mogłabyś zakrwawić dywan, a to jest drogie gównno. Nie zamierzam ponownie sprowadzać dekoratora wewnątrz z Francji.

– Ja cię nie znam! – piszczę mu prosto w ucho, bijąc go po ramieniu. – Postaw mnie! Dam radę zrobić tych kilka kroków.

Nawet jeśli zrozumiał coś z moich pisków, to zupełnie to ignoruje.

Podchodzi do łóżka.

– Weź, to naprawdę nie jest zabawne. I *kim* ty w ogóle jesteś? – wyrzucam z siebie.

– Jestem... A na kogo ci wyglądam? Jestem kierownikiem tego ośrodka. Dostaję ten pokój, jeśli jest wolny, co przy cenie ośmiu tysięcy dolarów za dobę zdarza się częściej, niż ci się wydaje. Wykonuję swoją pracę i oszczędzam wszystkim smutku: nie muszą patrzeć, jak tak wspaniały pokój stoi pusty.

Dlaczego odnoszę wrażenie, że kłamię?

Z drugiej strony jest to jedyne sensowne wyjaśnienie tej sytuacji.

Wciągam powietrze i zamieram. Jego zapach jest taki świeży i męski, choć przecież dopiero co wyszedł spod prysznicza.

Nie odzywam się już ani słowem. Sadza mnie na miękkim pluszowym fotelu stojącym obok drzwi balkonowych. Unoszę stopę i ostrożnie badam palcami okolice rany, próbując wyczuć kawałki szkła.

– No i? – pyta. – Jak to wygląda? Trzeba wezwać lekarza?

Podnoszę wzrok i...

Mój Boże.

Stoi przede mną z rękami na biodrach.

Ręcznik oczywiście zsunął się o kilka centymetrów.

Jeszcze nigdy nie widziałam mężczyzny, który miałby taką idealną sylwetkę w kształcie V, i to w dodatku zbudowaną z samych mięśni. Ale też nigdy nie widziałam mężczyzny, który miałby między nogami haubicę...

– Hej, czy...

– Wszystko w porządku! – wyduszam z siebie w końcu. *Nie, wcale nie jest w porządku.* – Przepraszam za lampę – dodaję.

Zgina się nad stolikiem i zapala światło.

– Musisz być kimś ważnym, skoro przenieśli cię do tego apartamentu. Kim ty jesteś? – Zanim zdążę odpowiedzieć, wrywa telefon z podstawki. – Każę im przysłać tu kogoś, kto zajmie się twoją stopą.

Wzruszam ramionami.

– Nie tak ważnym, jak może ci się wydawać. Po prostu jestem influencerką. Dostałam zlecenie na napisanie recenzji tego hotelu. Dali mi ten pokój, żebym była zadowolona. I naprawdę mi się tu podobało, dopóki... dopóki to się nie stało.

Sztynnieje, wpatrując się we mnie, jakbym trzymała wycelowaną w niego broń.

– Jesteś głodna? Chcesz coś do jedzenia lub picia? Serwis pokojowy? Jest mi naprawdę przykro z powodu tej pomyłki. Trzeba to naprawić.

Oszał? Dlaczego znikł ten nieprzyjemny grymas? Byłam niemal pewna, że to jego naturalny wyraz twarzy.

– Nie. Chciałabym po prostu móc wrócić do łóżka.

Mimo to naciska przycisk na telefonie.

A ja w tym momencie wybucham śmiechem. W końcu zrozumiałam, co się dzieje.

– Co? – pyta, uważnie mi się przyglądając. – Co cię tak śmieszy?

– Bo już wszystko rozumiem. Wiem, dlaczego nagle stałeś się taki miły i nawet proponujesz mi serwis pokojowy. O rany, ale to oczywiste.

– O co ci chodzi? – Już nie warczy, ale ostry ton powrócił.

Udaje mi się zapanować nad śmiechem na tyle, by odpowiedzieć rzeczowym, spokojnym głosem.

– Boisz się, że napiszę negatywną recenzję. Myślisz, że zrobię wam złą reklamę. A na to nie chcesz pozwolić, bo Winthrop Lanai i tak ma już średnią zaledwie czterech gwiazdek na wszystkich najważniejszych portalach.

Mruży oczy.

Zrobisz to, wiedźmo? Nie zadaje tego pytania na głos, ale jego spojrzenie mówi wszystko.

– Nie martw się. Moje opinie zawsze są szczere – zapewniam, unosząc dłoń jak do zaprzysiężenia.

– Szczere? Cholera – mruczy pod nosem, czekając niecierpliwie na połączenie. – Nie ruszaj się. Zaraz wszystko rozwiążemy.

Unoszę brew i wpatruję się w niego, starając się utrzymać wzrok na jego twarzy.

Hmm.

Może kiedyś docenię ironię w fakcie, że mój niedoszły morderca nagle zrobił się potulny jak baranek i teraz to on boi się mnie.

Jeszcze nie napisałam ani słowa na temat tego hotelu, ale to, co powiedziałam, to prawda.

Niektórzy mówią, że jestem wręcz brutalnie szczera.

I tak, możecie być pewni, że ten incydent znajdzie się w moim tekście, bez względu na to, co on zrobi. Bycie wystraszoną przez chodzący symbol męskiego seksapilu zasługuje na wzmiankę.

To miejsce jest naprawdę piękne. Byłam zdziwiona tyloma przeciętnymi opiniami.

Teraz zaczynam rozumieć.

Obsługa to słaby punkt.

Jego pracownicy nie radzą sobie z podstawowymi procedurami, takimi jak rezerwacja.

To nie jest dobry znak.

Nawet wspaniałe widoki na ocean i drinki tak skomponowane, że nie czuć ostrego smaku alkoholu, nie zrekompensują zawału serca w środku nocy.

– Jesteś pewna, że nie chcesz nic do jedzenia? Mamy w menu śniadaniowym wyśmienite muffinki kokosowe z orzechami makadamia. Wszyscy za nimi szaleją. Mogę zadzwonić do kuchni i na pewno uda mi się zdobyć kilka z pierwszej porannej partii.

Muffinki? Czyżby próbował mnie teraz przekupić słodyczami?

– Nie, dzięki. – Staram się, by mój głos brzmiał neutralnie.

Kiedy niecierpliwie stuka grubymi palcami o biurko, czekając zbyt długo, aż ktoś odbierze, znów chichoczę.

– Nadal się śmiejesz? – pyta przyciszonym głosem. Oczy ma ciemne i szkliste. – A zresztą... Cieszę się, że cię to bawi.

Och, panie Zręczliwy Muffinkowcu... nawet nie masz pojęcia, jak bardzo.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

CZY NA PEWNO CHCESZ WYGRAĆ Z WŁASNYM PRZEZNACZENIEM?

Brock Winthrop był prezesem sieci luksusowych hoteli, antypatycznym gburem i... wspaniale umięśnionym, rosnącym przystojniakiem. Którejś nocy przyleciał do jednego ze swoich obiektów, tego położonego na hawajskiej wyspie Lanai. Kiedy brał prysznic, zorientował się, że nie jest sam. W apartamencie był ktoś jeszcze. Dziewczyna. Obserwowała go błyszczącymi oczami. Nazywała się Piper Renee, była popularną influencerką i miała napisać recenzję hotelu. Na skutek niedorzecznej pomyłki jednego z pracowników otrzymała właśnie ten apartament. Kiedy w środku nocy obudził ją hałas dobiegający z łazienki, była pewna, że za chwilę padnie ofiarą seryjnego mordercy.

Sytuacja stawiała się coraz bardziej skomplikowana. Brock, obawiając się miażdżącej recenzji Piper, starał się ratować sytuację i z każdym krokiem pogrążał się coraz bardziej. Aż w końcu dziewczyna zażądała czegoś absolutnie wyjątkowego: wyprawy w najpiękniejsze, nieznanne zakątki rajskiej wyspy. Brock zrozumiał, że to jego ostatnia szansa na dobrą ocenę hotelu, zgodził się więc bez wahania. Wspólna wyprawa okazała się najwspanialszą randką w ich życiu i zakończyła się niesamowitym pocałunkiem. Ale to się skończyło. Oboje sądzili, że nigdy więcej się nie zobaczą.

Los jednak płata figle. Spotkali się w Seattle, już na zupełnie innych zasadach. On był jej szefem. I chciał od niej czegoś bardzo konkretnego. I wcale nie chodziło o następną randkę.

NICOLE SNOW jest autorką bestsellerów z listy „Wall Street Journal” i „USA Today”. Jej miłość do pisania rozwijała się, gdy wymyślała sceny miłosne podczas przerw na lunch. Zadebiutowała w 2014 roku i od tego czasu dąży do perfekcji w tworzeniu postaci burkliwych samców alfa o złotym sercu, niewiarygodnego suspensu i mnóstwa poruszających do żywego scen.

● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK



EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

